



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

HENRYKA BEECHER STOWE.

Najdostojniejsza przez czynów swoich owoce między żyjącymi kobietami, z bożej łaski przymiotów serca i umysłu najwyżej między współrodaczkami swemi postawiona, Henryka Beecher Stowe, pisarka amerykańska, skończyła w bieżącym miesiącu lat ośmdziesiąt, i na całym obszarze Stanów Zjednoczonych rocznica ta była obchodzona uroczystie. Obecne pokolenie dziękowało tej sędziwej za współdziałanie szlachetny w wielkim dziele zniesienia niewolnictwa murzynów, do czego przykładła rękę odważnie, choć wśród namietności wzburzonych w tem starciu pojęć i interesów, posługiwano się nieraz mściwie ogniem i mieczem. Trzeba było mieć duszę wskroś szlachetną, aby stanąć po stronie biednej, z przywilejów człowieczeństwa wyzutej ludności czarnej, z której osadnicy amerykańscy uczynili sobie bydłę robocze—trzeba było zarazem posiadać męstwo dzielne, czuć w piersiach odwagę, bohaterstwa bliską, aby znaleźć się tu na wyłomie, bo strona przeciwna—plantatorowie, korzystający z bezpłatnej pracy biednej rzeszy czarnej, dopuszczali się nieraz najokrutniejszych gwałtów, walczyli ogniem i mieczem przeciwko tym, którzy w imię ludzkości i chrześcijańskiego braterstwa ludzi podnosili głos przeciwko bezbożnemu wyzyskowi człowieka przez człowieka—niewolnictwu murzynów.

Ona była szczęśliwie córką rodziny uczciwie czującej i myślącej. Ojciec jej, Lyman Beecher, kapłan anglikańskiego wyznania, proboszcz parafii Lichtfield, był człowiekiem zacnym i rozumnym, był przede wszystkim jednym z tych gwałtowni-

odważnie z kazalnicy, a co ona brała do serca i umysłu, aby przerobić na przekonania, przy których stała nieugięte przez życie całe. Matkę straciła w czwartym roku życia, ale musiała być również kobietą niepospolitą sercem i umysłem, bo córka pisała o niej: „Jakkolwiek ziemską jej istotą usuwała się z pomiędzy nas, przecież wspomnienie jej—jej przykład żył i wpływał na ukształtowanie się naszej rodziny silniej, niżeli to czyni niejedna żyjąca matka“. Dzieciństwo jej było zatem szczęśliwe i dobrze przygotowujące do życia: rozbudziło w niej te uczucia wyższe, które są zawsze tarczą, najlepiej broniącą przeciwko lekkomyślności, przeciwko małoduszności, która dlatego poniża i w dół stacza, że nie wyższego cenić i ukochać nie pozwala. Ojca wpływ i przykład dał jej też odwagę podniesienia potem kwestyi niewolnictwa, przeciwko której występowała odważnie nie tylko piórem, ale i czynem, czyniąc się od młodości pierwszą miłosierną przyjaciółką czarnego człowieka.

Rozdmuchanie wczesne uczucia szlachetnego oddziało na umysł, od pierwszego dzieciństwa żywo pojmujący sprawy życia z ich strony poważnej, jakkolwiek rozwój jego nie był prowadzonym prawidłowo. Miała lat dwanaście, gdy jej raz zadano, jako temat do wypracowania stylowego zagadnienie: „Czy nieśmiertelność duszy pozwala się dowieść w świetle natury?“ Dziewczynka tak jednak umiała się wywiązać z zadania, że ojciec, któremu wypracowanie przedstawiono, zamierzając



Henrietta Beecher Stowe

ków, którym Ewangelia obiecuje królestwo niebieskie—był człowiekiem silnie stojącym przy prawdzie i prawie Chrystusowem miłości bliźniego, przy braterstwie ludzkości we wszelkich rasach i odmianach człowieczeństwa, co wypowiadał

raz zadano, jako temat do wypracowania stylowego zagadnienie: „Czy nieśmiertelność duszy pozwala się dowieść w świetle natury?“ Dziewczynka tak jednak umiała się wywiązać z zadania, że ojciec, któremu wypracowanie przedstawiono, zamierzając

kto je pisał, zachciał to wiedzieć, a takim było wtedy wzruszenie rodzicielskiego serca, że wzruszenia tego wyraz na licu się odbił, a ona napisała potem we wspomnieniach dzieciństwa swego, że serce jej nigdy już potem nie podniosło się podobnym uczuciem dumy, jak w tej chwili.

W rok potem rozpoczęła się nauka szkolna. Najstarsza jej siostra, Katarzyna, założyła szkołę dziewcząt w Connecticut, gdzie ją ojciec posłał i gdzie również wykładano przedmioty, nie wchodzące dziś w program nauki dziewcząt. Obok języka francuzkiego i włoskiego uczono łaciny, uczennice czytywały w oryginale Owidyusza, Wirgiliusza, umysł jej bystry i pojętny nie czuł się przecież zmęczonym i wkrótce stanęła siostrze do pomocy w nauczaniu młodszych dziewcząt. W 1830 r. napisała przewodnik do nauczania geografii, który przez znaczną liczbę szkół przyjętym został jako podręcznik, lecz ojciec został w tym czasie rektorem teologicznego seminarium w Stanie Ohio, w mieście Connecticut, i córka nie chcąc go puszczać samotnie w dalekie, nieznanne strony, znalazła się przy jego boku. Poprowadziła ją w te obce jej okolice uczucie tkliwego serca córki, a los dał, że znalazła tam drogocenny skarb dla każdego serca ludzkiego — miłość podzieloną, i w 1836 r. wyszła za mąż, za Eliasza Stowe, tak jak i ojciec jej duchownego, przytem nauczyciela religii, szanowanego pedagoga i człowieka wyższego umysłu, zasłużonego sprawie nauczania ludowego, a którego ona pokochała gorąco za te jego zasługi właśnie, bo dusza kobiety była wzniosła i w surowej purytańskiej idei życia wychowana, uważała je za pole nie używania i szczęścia osobistego, ale pracy i zasługi.

Czy ciężiej było ludziom żyć o idei takiej? Ona czuła się przy boku wybranego towarzysza życia szczęśliwą i z nim odbyła wkrótce potem pierwszą swą podróż po Europie, gdzie był wysłany przez władzę naukową swego Stanu, Ohio, dla poznania europejskiego systematu szkół ludowych. Szerza znajomość świata i ludzi nie zmieniła zasadniczo nic w poważnym nastroju jej uczuć i pragnień; żyjąca zawsze ideą chrześcijańskiego braterstwa ludzi, przedsięwzięta służąc jej piórem i zaczęła zbierać fakta do dzieła, które dało jej nie tylko sławę znanej w całym czytającym świecie pisarki, ale zaskarbiło zasługę wyższą przed Bogiem i ludźmi. W czasie jej pobytu w Cincinnati wiele niewolników zbiegłych z pod jarzma okrutnego pana znajdowało schronienie w jej domu, a których potem jej mąż i jego bracia przeprawiali tajemniczo do Kanady. Straszna to była epoka w jej życiu te pierwsze lata zamęścia! Nieraz na ulicach miasta wyprawiano na nieszczęśliwych murzynów, nawet wolnych, łowy okrutne. Tropiono ich, ścigano prześladowaniem tak, jak i zbiegłych niewolników; ludność miejscowa podburzona, nierzadko upajona przez nieczemnych handlarzy ludzkiego towaru, tropiła nieszczęśliwych przy pomocy psów, ułożonych do tych łówów bezbożnych, odkrywała ich schroniska i ona biedna ileż nocy przebyła bezsennie, drżąc, aby dzika tłuszcza nie napadła jej domu, nie porwała nieszczęśliwych, którym odważnie dawała schronienie, a jej samej nie zaświeciła w oczy płomieniem pożogi. Tylko oddalenie od miasta gmachu seminarium, w którym zamieszkiwano, uratowała ją od katastrofy, mogącej się stać tragedją okrutną.

Niemniej przecież tak ona, jak i mąż jej, nie zesłabli w obec niebezpieczeństwa, nie upadli na duchu, a przeciwnie walnę z bezprawem uczynili sobie celem życia i on, człowiek poważny, rozpoczął ją od podstwy; Zapragnął działać na przekonania za pośrednictwem prasy; dla zebrania materiałów udano się do Stanów Południowych a ona, nie tylko wierna towarzysza, ale i współpracownica męża, znalazła się tutaj wobec takich tragedji żywego życia, jakich żadna wyobraźnia ludzka stworzyć by nie umiała. Nie zważając na możliwe prześladowania, zaczęła spisywać fakta widziane — spisywać i drukiem je ogłaszać w organach miejscowych a kreślone gorąco zajmowały i redakcyja czasopisma, wychodzącego w Washingtonie, a poświęconego sprawie zniesienia niewolnictwa: *National Era*, zwróciła się do niej prosząc o stałe współpracownictwo.

A była to chwila najsilniejszego naprężenia stosunków, bo wyszło właśnie prawo łagodzące kary, jakimi kodeks Stanów Zjednoczonych przyniósł dotąd nieszczęśliwych zbiegów, którym piętnowano czoło, skoro schwytanymi zostali, a obok tego wolno było strzelać do uciekających, jak do dzikiej zwierzyny i położenie trupem ściganego niewolnika nie podlegało karze żadnej. Właściciele ziemsey Stanów Południowych, rozdrażnieni teraz mieszaniami się tu prassy, odzywali się głośno z dzikimi pogroźkami, które powtarzano i na Północy, gdy oto kobieta nieustraszonego ducha wystąpiła, podnosząc rękawicę. Należało to do jej przekonania, że ludzie nie są tak źli, jak zaślepieni przez bielmo przesądu, że otworzenie im oczu, wykazanie co tu jest występkiem, co jest grzechem, wywrze pożądane wrażenie na większości, w obec której mniejszość ustąpić musi i odpowiedziała też na wezwanie redakcyi *National Era*, że żądane współpracownictwo przyjmuje, że skreśli w kilku obrazkach prawdziwych, z żywego życia branych, okropność bieżącego stanu rzeczy, w którego wejrzeniu zmusi winnych do porachowania się z sumieniem — do żalu i upamiętywania.

Ludzie szlachetni wiecznie popadają w błąd, którymu uległa, że zło jest więcej skutkiem namiętności, braku zastanowienia się, aniżeli złej woli i twardości serca. Oświecić umysły, przemówić do sumienia, wzruszyć je zarazem, zdawało jej się obowiązkiem chrześcijańskim i zabrała się też do pióra, a stało się tu z nią, co z owym czarodziejem w bajce, który wywołał do działania moce, których potem do odwrotu zmusić nie umiał. Obrazek tak następował po obrazku, że rzecz, rozpoczęta w pierwszych dniach Stycznia 1851 r. ciągnęła się bez przerwy numer za numerem do 1-go Kwietnia 1852, czytana chętnie i budząca interes tak żywy, że przekraczała to, co się powodzeniem literackim nazywa. Przemawiała pod siłą własnego uczucia do sere, do sumień ludzkich i budząc jedne z letargu, uderzając na drugie winy wykazywaniem, stworzyła razem rzecz niepospolitego znaczenia, jako dzieło wielkich wpływów uzacniającego a razem takiej wartości literackiej, przez którą stało się poczytnem po za granicami jej ojczyzny i weszło w skład piśmiennictwa powszechnego przez przekłady na wszystkie języki cywilizowanego świata.

W Stanach Zjednoczonych rozeszło się „Chaty wuja Toma“ we dwa miesiące 100,000 egzemplarzy, w przeciągu lat pięciu pół miliona, a Europa przyjęła z równym uznaniem, z równym entuzjazmem szlachetne to dzieło i zaraz w pierwszym roku ukazania się książki po za Oceanem została tłumaczoną nie tylko na wszystkie języki literatury rozwinięta. Przełożono je na język z serbski, rumuński, armeński, arabski, na narzecze fińskie, istnieje podobno przekład chiński, japoński, dokonany przez misjonarzy. W krajach mówiących po niemiecku jest przekładów czternaście, jest kilka francuzkich, a że do dzisiaj rzecz poczytną być nie przestała, dowodzi stosunkowo świeży, bo w 1890 r. dokonany jego przedruk francuzki, mieszczący się w wydawnictwie firmy Hachette „Bibliothèque des meilleurs romans étrangers“ z przedmową Ludwika Enault, który bohatera książki, biednego niewolnika Toma, nazywa Prometeuszem rassy czarnej. Sępem, serce mu wyjadającym było niewolnictwo, ale Tom jest to Prometeusz chrześcijański, który pełni dobro dla miłości bliźniego i przez miłość tę zwycięża. Autorka napisała w 1855 na tle epopei jego losów dramata pod tytułem „The Christian Slave“, który w dwudziestu przeróbkach i tłumaczeniach był przedstawiany nie tylko na scenach wszystkich północnych Stanów Ameryki, ale i w Europie.

Postać Toma nie jest obrazem twórczej fantazyi autorki. Prototypem tego murzyńskiego bohatera był biedny murzyn ze Stanu Cincinnati, Jozue Henson, ciężko okaleczony, z rękami ze stawów wbitymi przez okrutne obchodzenie się z nim dozorey niewolników u pana, którego był własnością. W pięćdziesiątym piątym roku życia nauczył się czytać i pisać, po wielu przejściach ciężkiego życia był kaznodzieją czarnych swych braci w Kanadzie, w gminie Drezno; odbył przytem podróż do Europy, przez dzieło Mrs Stove znany całemu światu był przedstawiony królowej

Wiktorji a wróciwszy do Ameryki spisał dzieje swego tragicznego żywota, które z przedmową Mrs Stowe wyszły w 1858 r. Żył jeszcze długo, bo do 1881 r., starzec do końca życia czerstwy i przytomny umarł, mając lat dziewięćdziesiąt pięć.

Dzieje jego żywota nie były wśród społeczeństwa amerykańskiego Stanów Południowych szczególnością odosobnioną. Tysiące takich jak on nieszczęśliwych cierpiało, ginęło w cichości i to też jest osobliwą zasługą Mrs Stowe, że umiała się podnosić pragnieniem dusz szlachetnych nad otoczenie swoje, i życiu codziennoci ubitego istnienie coś wyższego po za tem kołem ukazywać — stawiać je w świetle idealnych pragnień postępu. Oprócz „Chaty wuja Toma“ zostało jeszcze w literaturze angielskiego języka kilka innych jej prac literackich, wszystkie pisane z jakąś uczciwą, szlachetną tendencją. Podnosiła też kwestyja stanowiska kobiety w społeczeństwie, poświęciła jej obrazek: „The chimney corner“ (Kąciak przy kominku) i można też o niej powiedzieć, że wszystkie ludzkie zajmowała ją zawsze. Sand charakteryzowała też doskonale jej stanowisko pisarki: „Nie mogę powiedzieć, aby posiadała taki talent, któryby się odznaczył w litteraturze świata, ale posiada ona gieniusz, którego ludzkość jest spragnioną: gieniusz dobra, gieniusz świętości.“

I ten to gieniusz dobra był jej natchnieniem, przez które owoce jej pióra brały blask szczególny i stały wyżej niż artyzm wszelki: oddziaływała przez nie na żywe życie, działała w niem — wcielala w nie to, do czego ludzkość dąży przez wieki po szczeblach w górę wiodących i nigdy, nigdy też praca literacka nie otrzymała piękniejszej nagrody, bo dostał jej się na czoło wieniec szacowniejszy, niż laur wszelki — dębowy wieniec cnoty obywatelskiej, złączonej z cnotą chrześcijańskiej miłości bliźniego. A żyje ona jeszcze, mieszka w Connecticut, obok dobrego, kochającego ją syna, Karola Edwarda Stowe, który otacza ją miłością i szacunkiem, jaki świadczy jej stale całe społeczeństwo, zwłaszcza Północnych Stanów. Odblask szlachetnych uczuć, szlachetnych myśli opromienia oblicze sędziwej i podróżnik europejski, który miał szczęście widzieć ją w tych czasach, pisze, że czoło jej otacza ten blask jasny, który jest zawsze luną szlachetnych pragnień i myśli — czystych wspomnień uczciwie przeżytego życia.

M. I.

KRZYSZTOF KOLUMB

(Dalszy ciąg).

Stać się to mogło dopiero w r. 1474 i to jedynie w tem przypuszczeniu, że Kolumb prosto z Włoch udał się nad Tejo. Prawdopodobnem jest także zatrzymanie się w jednym, drugim porcie Francji i Hiszpanii albo uczestnictwo w jakiejś dłuższej żegludze. Jeżeli istotnie kiedykolwiek zawadził Kolumb o brzegi Afryki, miał najlepszą do tego sposobność wtedy, gdy kraj opuszczał, a opuszczał już nazawsze. Na chwilę pojawienia się w Portugalii mętne podania biografii dają mu znowu *mise en scène* wspaniałą, romantyczną, bajronowską, jakby z „Korsarza“ albo „Lary“. Zaciągnął się Krzysztof — opiewają podania — do służby na statku korsarskim, którego właścicielem i dowódcą był jakiś „Columbo junior“ Las Casas'a, korsarz w szlachetnym stylu: jeżeli łupił, to wrogów; walczył z Wenecyanami, z niewiernymi, z innymi, i właśnie wtedy, kiedy przyszły odkrywca nowego świata znajdował się na pokładzie jednego ze statków korsarskiej flotylli „junior“ ów stoczył morderczą bitwę na Atlantyku przy brzegach Portugalii, pomiędzy Lizboną a Przylądkiem Śwego Wincentego, z czterema lekkimi statkami Wenecyan wracających z Flandryi. Statek Krzysztofa przykrepowany był, obyczajem ówczesnych walk morskich, do jakiegoś innego, ten płonął. Nie było ratunku: Kolumb rzucił się w toń morską;

plywał dobrze, — mógł się ocalić. I rzeczywiście z pomocą wiosła dopłynął do lądu. Tam już był, jak w Lizbonie.

Opowiadanie to jest znowu bajecznym. Dokumenta urzędowe ustalają datę bitwy, którą korsarz Colombo rzeczywiście stoczył z czterema galeotami weneckimi na 22 Sierpnia 1485 r.; Kolumb zaś wtedy już po dziesięcioletnim pobycie albo Portugalią zupełnie opuścił, albo też zabierał się do jej opuszczenia, a okoliczności, w jakich rzeczywiście kraj ten porzucił, nie pozwalają również przygody powyższej z początku okresu portugalskiego przenieść na koniec. Pozostaje zatem bez wielkich nadzwyczajności, proste dopłynięcie do Lizbony na jakimś statku, bądź portugalskim, bądź włoskim, genueńskim. Początki pobytu są zupełnie nieznanymi. Potem odwiedza Krzysztofa miłość. W kościele przyklasztornym de Santos bywa Kolumb co niedziela na mszy; pozna je jedną w „comendadoras“ — zapewne rodzaj kanoniczek — płonie ku niej, oświadcza się, żeni, jest szczęśliwym, w r. 1479 ma już syna (Diego) i przez małżeństwo i własną indywidualność staje się odrą osobą znaną, szanowaną, dopuszczaną do arystokracji, przyjmowaną nawet na dworze. Żoną jego została Filipina (Felipa) Moniz Perestrella, córka gubernatora i jakby dzierżawcy ekonomiczno-politycznego wysepki Porto Santo, na północ-wschód od Madery. O pożyciu małżeńskim nie wiadomo. Kolumb mieszkał bądź na Porto Santo, przy jednym z braci żony, który po ojcu zarząd wyspy był objął, bądź w samej Lizbonie, gdzie przebywała stale wdowa po Bartłomieju Perestrello. Niemało czasu, zwłaszcza przed ożenieniem, zajęły mu dalsze i bliższe wycieczki na morze.

Na okres portugalski przypada podróż na północ, daleko na północ; gdyby świadectwo stwierdzające wypadek wytrzymało ogniową próbę krytyki, Kolumb byłby najpierwszym Włochem i wogóle synem narodów łacińskich, który dotarł do Islandyi. Według biografów XVI wieku miał on zostawić po sobie rozprawkę o zamieszkalności wszystkich pięciu stref ziemskich, która zaginęła później, ale znajdowała się jeszcze w rękach Las Casas'a i rodziny wtedy, kiedy powstawał tom „Historii Indyi“ poświęcony odkryciu Ameryki, a następnie „Historie“, główne dla pisarzy późniejszych źródło niekrytycznej wiedzy o znakomitym człowieku. W rozprawce opowiedzieć miał Kolumb podróż swoje, w której posunął się o pięć stopni geograficznych na północ od południowego krańca Islandyi (63° 21'), zatem aż ponad wysokość koła biegunowego. Wyprawa ta według jego obliczeń wydawała się jeszcze śmielszą; mieścił on bowiem południe wyspy pod 73°, posunięcie się zatem o pięć jeszcze stopni dalej, dawało aż 78° czyli szerokość Spitzbergen. Nic dziwnego, że taki podróżnik wzbudzał podziw, a podziwem zjednywał sobie stosunki, jeżeli opowiadanie, bądź spisane w rozprawce, bądź też żywym malowane słowem, w Lizbonie już zyskało publiczny rozgłos.

Prawdziwa Islandya, którą Kolumb jeszcze ominął płynąc w kierunku bieguna, nie leżała ani pod 73°, ani pod 63° stopniem szerokości geograficznej. Była nią najprędzej wyspa Faeroer, a może nawet jedna z wysp Sztetlandzkich. Sama pora roku, na którą przypadła podróż, wzrusza chwiejne już i tak świadectwo. Islandyą swoją opływać miał odkrywca Ameryki w miesiącu Lutym (1477 r.) kiedy na tak ogromnej wysokości, gdyby nawet „wolne morze“ nowoczesne Lamberta około Spitzberga rzeczywiście wolnym było od lodów, zgrzyłby wyprawę silniejszą od tej, w jakiej uczestniczyć mógł Kolumb, lody pędzone przez prądy i wichry zachodnie od Grenlandyi. Las Casas, idąc za ową rozprawką, nie wymienia Islandyi i poprzestaje na nazwie „Tile (Thule)“, owego w mgły tajemniczości owiniętego „Thule“ Starożytnych, które w miarę postępów ziemioznawstwa empirycznego uciekało coraz dalej na północ. Za czasów greckich irzymskich przed-ptolemeuszowych, było niem północne wybrzeże Szkocyi. Tutaj mógł łatwo dostać się Kolumb z kupcami, angielskimi, którzy nawet zapuszczali się niekiedy do Islandyi, ale tylko w lecie; mógł nawet pomknąć do Faeroer, a na myśl tę naprowadza wyrażenie w „Historie“, że wyspę tę „teraz“ (około 1570 r.) nazywają

„Friesland“, co wydaje się tylko przekręconą nazwą „Ferrisland“, „Ferris“ nadawaną grupie farserskiej przez marynarzy angielskich. Sam Kolumb w dzienniku swoim w r. 1492 mówi tylko o Anglii jako najdalszej krainie — przypuśćmy: wraz ze Szkocyą i nawet wyspami Sztetlandzkimi, — do jakiej posunął się na północ. Czy rzeczywiście od niego wyszło świadectwo o Islandyi? Czy rozprawka nie była podrobioną lub błędnie przypisywaną Kolumbowi? Najnowszy historycy całą tę wycieczkę islandzką uważają za wierutną bajkę.

Na południe, do Zielonego Przylądka, do Zatoki Gwinejskiej, Kolumb niejednokrotnie podróże odbywać musiał, a ułatwiał mu je pobyt na Porto Santo i wejście w rodzinę żeglarzy, ludzi żyjących na Oceanie. Pchał go przytem na morze ów demon, który współdziałał z innymi czynnikami, aby go wywabić na obczyznę i tam ostatecznie po długich przejściach i przeprowadkach rzucić na drogę czynu jedynajęcego nieśmiertelność. Jest dowód niezbity obecności Kolumba w osadzie portugalskiej na Pobrzeżu Złotym Gwinei, San Jorge de Mina już po r. 1482. Z opowiadań jego wiarogodnych, spisanych w dzienniku i osobno, płynie pewnością, że był na wyspach Kanaryjskich, na Madery, na wyspach Azorskich. W tych dalszych i bliższych wycieczkach zaprawiał się tylko do podróży wielkiej, jakiej nikt przed nim jeszcze nie przedsięwziął, choć wielu o niej myślało. Przygotowywał też i umysł swój do czynu, zbierając wiadomości potrzebne i dla wytworzenia samego planu i dla uświadomienia warunków, w jakichby go wykonać można. Żywo zajmują Kolumba wszelkie sprawy morskie. W jednej z podróży do Gwinei sam mierzy stopień południka, nie mówi jak, ale wymiar otrzymuje prawdziwy, taki, jaki wówczas już posiadano: 56½ miliiów na stopień geograficzny; błędzi tylko w tem, że nie wie, iż Arabowie już w IX wieku nie inną rozciągłość stopnia przyjmowali. Po starym Perestrellu, marynarzu, pozostały karty, rysunki, zarisy i zaznaczenia geograficzne; stosunki ze światem uczonych i żeglarzy nie przedstawiały dla Kolumba trudności; stosunki na dworze ułatwiał mu pozyskanie wiedzy potrzebnej; ciekawemu człowiekowi opowiedziano niejedną rzecz zajmującą, niejedną ważną; on sam zbierał wskazówki od marynarzy i kupców na wyspach Atlantyku; przez znajomości z dworem dostał list i kartę geograficzną najznakomitszego geografów XV w. Paolo dal Pozzo Toscanelli, florentczyka, z zawodu lekarza i przyrodnicy — list w r. 1474 pisany do Lizbony, przeznaczony dla króla Alfonsa V; i tak, w liście tym, we wskazówkach ustnych i piśmiennych, w korespondencji bezpośrednio już zawiązanej z Toscanellim por. 1479, znajdował ciągłą podniętą, ciągłe podrażnienie dla wyobraźni, w której oddawna już płonął ideał dostania się przez Atlantyk do Azyi. W czci i miłości tego ideału utrwalił Kolumba Toscanelli, na wiele lat już przed tem gorący rzecznik wyprawy na Zachód przez Ocean, który wyobrażano sobie o połowę mniejszym od rzeczywistego, ograniczając go od Zachodu wprost lądem azyatyckim i stawiając Azyą oko w oko Europie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PIERZCHLIWY PTAK

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

(Dalszy ciąg).

Wyciągnęła szczupłą rękę, którą Korabiec ujął, lecz do ust nie przycisnął. Bał się tego uczynić: ta szczupła, mała rączka mąciła mu zmysły, a on

potrzebował dziś spokoju, nie dla siebie, lecz dla niej.

— Patrz pan! — mówiła, wskazując na fotografię Zygmunta. — Całą godzinę patrzyłam w twarz tego niewdzięcznika, przywoływałam go myślą do siebie, a on się nie uśmiechnął nawet. Czułam, że to wielkie dzieciństwo z mej strony było, a jednak łzami zasłzy mi oczy, że żadnej odpowiedzi nie otrzymałam. Jednak spokojniejszą dziś jestem, niż byłam wczora, mam nawet jakieś dobre przecucie. Pani Natalia podobać mu się mogła, ale on o mnie nie zapomni. A, gdyby zapomniał — do dała po chwili — ja nie wiem, czy mnie już tak boleśnie zlamala, czy to jest przyzwyczajenie do smutku nawet, lecz — nie czułabym nic nad to, co teraz czuję...

Włożyła do albumu fotografię i ręką wskazała Korabiczowi miejsce obok siebie.

— Jakże pani noc przepędziła? czy nie śniła się czasami pani mara do mnie podobna? — zapytał Michał, siląc się na uśmiech.

— Sen nie byłby straszny — odpowiedziała Zosia, badawcze spojrzenie topiąc w źrenicach Korabicza.

— Czuwałaś pani długo?

— Tak!... usnęłam nawet o stół oparta.

— I o czem pani myślałaś?

— Zagadek bardzo wiele stawało przedemną. Dotąd nigdy nie myślałam tak poważnie, nigdy tyle pytań nie zadawałam sobie. Ślizgałam się zawsze po wierzchu życia; od kilkunastu godzin dopiero do głębin jego zajrzałam. Byłam nurkiem szukającym pereł na dnie wielkiego morza.

— Znalazłaś ich pani dużo?

— Jedną — ale piękną!...

— I to dobrze, bo życie ludzkie mało tych skarbów ma w sobie.

— I — dodaj pan, że szukać ich nie umiemy. Ale — mówiła dalej z niebywałym spokojem. — Czy pan wiesz, że wczoraj był u rządu posłaniec od mojego męża z listem? Żądał w nim Zygmunt pieniędzy — pewnie na prezent dla pani Natalii, a może...

Michał się poruszył.

— Już pani wiesz o tym pośle brzezińskim!

— I dobrze, że wiem... Chcę, by nic dla mnie nie było niespodzianką.

— Jeżelibyś pani rozkazała — z pewnym drżeniem w głosie, odezwał się Michał — pojechałbym do Zygmunta z listem pani?

— Pisałam dwa razy.

— I? — rzucił Korabiec.

— Dwa razy odpowiadał szambelan... Al! wstrętne listy — dodała. — Pełne wymuszeń, czułości, zapewnień jakichś serdecznych. Odczytując te piśmiśla, można byłoby sądzić, że do kochanki kochanek pisze.

Korabiec przygryzł wargi do krwi.

— I pani szambelanowi odpowiedziała? — zapytał.

— Tak! Otworzyłam mu raz niebo, jak się wyraził w liście, przedwczoraj, zdaje się, otrzymanym przezemnie.

— Cóż pisze o Zygmuncie?

— Słówka, półsłówka, ogólniki nie nie znaczące, jakby przemilczeć chciał o czemś, czegoś nie domówić; lecz z pod tych osłonek wyłania się zawsze smutna twarz prawdy. Czasem mi się zdaje, że szambelan chce mnie przygotować do stanowczego ciosu.

— Wybacz mi pani — rzekł Korabiec — ale szambelan jest nikczemnym człowiekiem, zdolnym nawet dla własnych, ukrytych celów przejmować listy pani. Napisz pani do męża przezemnie, a dojdzie niezawodnie rąk jego.

— Doszły i tamte, posłaniec był pewny i wręczał je do rąk własnych Zygmunta. Zygmunt odpieczętować nie chciał.

— To być nie może!

— A jednak tak jest!...

— Zkąd pani wiesz o tem?

— Wysyłałam Tomka, który dzisiejsze szczęście swoje z ukochaną Olitą mnie zawdzięcza. Szambelan chciał wziąć od niego listy, ale on żądał widzenia się z Zygmuntem. Nie puszczonego go, więc poszedł przebojem... Zastał Zygmunta u nogi tej pani! Mąż mój, odebrawszy list, nierozpieczętowany wręczył szambelanowi, ze słowami: odpisz

doboru. Nie ma co pragnąć utrzymania się *Damy* na repertoarze, ale gdyby się utrzymała — chyba z panem Ładnowskim jako Armandem — pani Lüde musiałaby szorstkości wygładzić, braki wypełnić, temperaturę roli w ogóle podnieść. Więcej romantyzmu, jak go wymagano w *couloirze* krytyki — po rozwadze niktby chyba nie zażądał. Wystarczyłoby więcej uczuciowości wybuchowej, nie lirycznej.

P. Przybylski dopuścił się znowu nieporządnej improwizacji. Po *Dworze we Władowicach* można już było powiedzieć, że autor wkacza na pole komedii, jeśli nie wyższej, to przynajmniej trzymającej się na poziomie; *Protekcya dam* zawodzi oczekiwania. P. Przybylski rączy nas tu scenami niby trzymającymi się w kupie, ale istotnie bezładnymi, nie połączonymi jednością założenia, charakterów i działania, a ożywianymi przez koncepty, nie zawsze trafne i wdzięczne. Temat satyryczny w jednym tylko pierwszym akcie rzeczywiście występuje, znać go zaledwie w dwóch dalszych; ale i w pierwszym jakąż-to satyrę daje nam autor? Jeżeli co ośmieszono, wysmiano, to nie damy protegujące Stopnickiego (p. Prażmowski), ale dama Miarkowska (p. Ostrowska) przeznaczająca córkę Lucynkę (p. Trapszówna) do klasztoru, i jej piesek przez tę córkę dźwigany i bawiony. Koncept z tym pieskiem, i tą bawiącą go Lucynką, i tą karykaturalnie nieprawdziwą, jakby pędzłem wesołości nagwadaną mamą, wart jest konceptu z radcą Rapiszewskim (p. Grzywiński), koniakiem i kawiozem. Rozmowy czeże, ani dowcipne, ani rozumne, nie odsłaniają żadnej strony indywidualnej w osobnikach rozmawiających. Główna protektorka Wietrzycka (p. Niewiarowska) jest tak oryginalna, jak obrazki, które dzieci niegdyś przerysowywały z wzorków robionych z pamięci. Nigdzie indywidualizmu; satyry ani krzty. Już w *Niebieskich ptakach* dowiódł p. Przybylski zupełnej swojej nieudolności w tym rodzaju komedii, który jest rdzennie komediowym; nowa sztuka nie wykazuje nowo-rozwiniętych zdolności. Damy protektorki autor włącza gwałtem w *camisole de force* swego założenia: każda przynajmniej kilka słów na temat powiedzieć musi. W II akcie, p. Przybylski na wzór *Un monde on l'on s'ennuie* urządził ogólną parady, czy popis; ale ani to, ani owo nie ratuje sztuki od czezości.

Właściwie nie protekcya, której autor ani w charakterach nie zasiał, ani w następstwach i skutkach nie rozwinął, ale plotka, gęsiowstwo, pycha — wreszcie miłość z niewinnymi przeszkodami — stanowią przedmioty natchnienia autorskiego w *Protekcji dam*. Kochają się w sztuce aż cztery pary. Kocha się Wanda (p. Czaki) córka jednej z dam, Karbowiczowej (p. Rakiewiczowa) i Józef Tolski (p. Wolski) dobry sowizdrzał, oboje już narzeczeni; kocha się Lucynka, kocha na swoją rękę i stara baba Wietrzycka w owym Edwardzie Stopnickim, który nie okazuje po sobie wcale, aby do Warszawy przybył po protekcya dam, a u Wietrzyckiej spotyka się z dawną, szwajcarską swą miłością, panią Wachterową (p. Lüde), niewiastą o trojgu dzieciach, przywiązaną do męża, Wachtera (p. Frenkiel), od którego zależy posada protegowanego, i zarazem dobrze życzącą dawnemu kochankowi. Za jej-to głównie sprawą Lucynka rozstaje się z pieskiem, odrywa swą myśl od klasztoru i wychodzi za Edwarda. Toż samo czynią Wandzia Karbowiczowa i Józio Tolski, zakochani w sobie po uszy. Wachterowie wracają do równowagi. Wietrzycka będzie dalej wietrzyła. Miarkowska zgadza się z przeznaczeniem, które jej wydiera córkę. Gdzie tu protekcya? co się stało z satyrą?

Znowu tedy daje nam p. Przybylski obraz, a raczej szereg obrazów z życia — mających w sobie dużo pogody, ale więcej jeszcze naiwności, z jaką je w umyśle swoim odbija. Znowu nasuwa się myśl, że p. Przybylski nie ma powołania do komedii poważnej, społecznej, która, jeśli komedya być ma, bez satyry obyć się nie zdoła. Możeby lepiej pozostać przy rodzaju wesołym *Wicka i Wacka*, albo rzewnie roztkliwiającym, *Grajka*, albo wreszcie przy rodzaju *Pierwszego babu*, przypominającym *Fortepian Berty*. Wszystko — tylko nie rodzaj *Protekcji dam*, bo rodzaj to nie dobry. Nawet, gdy się zapomni o tytule, jakie wrażenie

wynosi się ze sztuki? Czy jest w niej choćby jedna postać, którąby się żywiej zapamiętało, a która-by jakąś siłą przyciągająca, wywierana na widza, sama o wyższości swej świadczyła? Najlepsi: Wachter, Wachterowa i Józef Tolski, setki razy byli już na scenie, nie z temisamymi wyrazami, wymawianymi na rozkaz aurora, ale z taką samą charakterystyką, taką samą sygnaturą duchową.

Najgorszą stroną pióra p. Przybylskiego są jego koncepty przylepiane często jak kwiatki do kożucha. Jest to jakby dziecinna kalkomania nieuniknionem następstwem improwizowania, wyrznięcia z rękawa, z minimalnym udziałem artystycznego rozumu, tego jedynie prawowitego architekta sztuki scenicznej. Niemoc lub wątpliwość budującego rozumu jest smutnem, ale prawdziwem znamięm dramaturgii polskiej. W p. Przybylskim protuberancje anti-rozumowe przerażają. Słowa, które autor kładzie w akcie II w usta Wietrzyckiej przeciwko Wachterowej są prawdziwie bezmyślne, ale tak nieszczęśliwie jakoś bezmyślne, że w życiu, które nie jest mechanizmem zegarkowym, ta bezmyślność w skutkach przejawia się jako czyn nieludzki, nieobywatelski — zarówno niedorzeczny jak szkodliwy.

Trzy role najlepsze — grane też były najlepiej. P. Lüde, która ma w sztuce sporo dramatu *serio*, — ale tylko w sprawie incydentalnej takiej, nie głównej — odegrała go z zupełną wyrazistością. Kiedy w III akcie wyłazi wszystko na scenę, a wyłazi zupełnie niepotrzebnie, chyba na to, aby mógł wyleżeć także i radca dla ocalenia tytułu sztuki przyznaniem się, że posadę, na którą damy forytowały Stopnickiego, on, Rapiszewski, (od *rapax*) porwał dla siebie — p. Lüde dobrą grą wspólnie z p. Wolskim chroni rusztowanie sztuki od zupełnego załamania się. P. Wolski był dobrym, poczciwym, sowizdrzałem, odmianą Wicka bez głębszej, poważniejszej treści, — z dużą ruchliwością, prawdą i humorem. P. Frenkiel umiał pogodzić powagę z komizmem dorobkowiec złe mówiącego popolsku, ale nie mordującego już gramatyki i samego słownictwa, na wzór typów mu pokrewnych. P. Niewiarowska wzięła swoją *dramatis personam* zbyt skromnie, powściągliwie, w stylu zbyt szlachetnym. Na tem miejscu stać może tylko obrzydliwe babsko. P. Rakiewiczowa zrobiła wiele dla sztuki przez samo podjęcie się Karbowiczowej. Nedoręczna artystycznie Lucynka w akcie III znalazła dobrą przedstawicielkę w pannie Trapszównie. I p. Prażmowskiego pomijać nie wolno: z lichej roli wytwarzać postać ożywioną — nie było łatwo. Niepodobna mówić o wszystkich: afisz wymienia aż dwadzieścia cztery osoby. Działania jest zaledwie na sześć — razem z lokajem i pokojówką.

Stanisław Krzemiński.

NOWINY PARYŻKIE.

Dnia 1 Czerwca 1892 r.

Jeszcze zmiany atmosferyczne. — Zbrodnie tak zwane *crimes passionels*. — Nowy kryminal przy ulicy du Rocher. — Rozprawa kobieca. — Panie Raymond i Lascimonne. — Rozwody jako środek ochronny. — Alex. Dumas i Alf. Daudet; sprawy domowe. — Nowe zastosowanie fotografii, ani do rozwodów, ani do kryminalów. — Studya i odkrycie Mareya. — „Salambo“ Reyera w Wielkiej Operze; pierwsze przedstawienie. — Prawo głosowania dla kobiet w Anglii. — Odrzucenie po pierwszym odczytaniu. — Doroczna wystawa Sztuk Pięknych na Polach Elizejskich. — Sztuka we Francji na przełomie. — Co przynieśli nowatorowie. — Stara gwardya: Gérôme, Bouguereau, Bonnat i Spółka. — Wystawy zwane *civiles*. — Nieco o portrecie p. Renana. — Ed. Detaille'a. — Kapitulatorycy w Hunindze. — Wdzięk pięknego portretu. — P. Roybet. — Portret Papieża Leona XIII, przez Chartraux. — Obraz panny Anny Bilińskiej. — Pejzażyci. — Malarstwo rodzajowe. — Sufficyenci czy Peafoniści? — Rzeźbiarze.

P. Balfour, minister i przewódca większości zachowawców w Izbie, powstał i złożył wyznanie,

że popiera bill, nie jako minister, ale jako członek prywatny. Przeciw prawu oświadczył się inny członek ministerium, i p. Balfour uważał to za rzecz bardzo naturalną — Izba również, jak i całe ministerium, to jest ława rządowa. Tutaj, we Francji, uważaliby takie ministerium za zgubione!

Zresztą, z tem uczuciem praktyczności, która cechuje mężów stanu angielskich, — nie uważali oni billu za sprawę jakiegobądź stronnictwa. Na wniosku podpisane są nazwiska: Johna Morleya, Labouchèrea, Chamberlaina, Harcourta, Randolfa Churchill'a, Parnelistów i Antiparnelistów. Taką samą mieszaninę widzimy na liście głosujących członków. I nawet, na pierwszy rzut oka zdaje się, że więcej tam jest zachowawców niż liberalnych. Wprawdzie wyznać potrzeba, że od niepamiętnych czasów zachowawcy angielscy umieją się posługiwać kobietami, i że najzgorzalsi członkowie „Ligi pierwiosnku“, ufundowanej na cześć zmarłego lorda Beaconsfielda, są to największe elegantki towarzystwa *High Life'u* londyńskiego.

P. Gladstone, przeciwnie, jest nieprzyjacielem projektu. Uznał on nawet za pożyteczne wypowiedzieć swe zdanie w broszurze wydanej niedawno. *The grand old man* utrzymuje, iż nie widzi żadnej potrzeby wyposażania kobiet w prawo, którego się one nie domagają wszystkie — i że zresztą prawo przyznane kobietom niezamężnym, według niego, daje zachętę do bezżenstwa. Taki opór przeciwko billowi nie przeszkadza jednak p. Gladstone'owi szanować kobiety, i nigdy, przynigdy, on — Gladstone, nie rzucił piorunu na tych swoich przeciwników politycznych, którzyby głosować chcieli za prawem.

Cała sprawa wydaje się tylko kwestyą czasu. I jest to rzecz dosyć ciekawa stwierdzić fakt, że w tejsamej właśnie chwili, kiedy w Paryżu prezes trybunału odmawiał prawa kobiecie bronięcia oskarżonego winowajcy, w Anglii znajduje się 152 posłów, którzy stwierdzają, że w ich przekonaniu, kobiety mają równe zdolności, jak i mężczyźni, do rozprawiania o polityce. Za lat pięćdziesiąt kobiety będą posłami w parlamencie angielskim. Z czasem znajdzie się i pierwsza pani w gabinecie angielskim.

Przyszłe pokolenia będą oglądać ciekawsze rzeczy, niż my... Przepowiadał to już p. Renan, przepowiada je wielu; trzeba tylko trochę cierpliwości, a stanie się zadosyć paniom naszym i ich wiernemu orszakowi.

Doroczna wystawa Sztuk Pięknych, tak zwany: „Salon Paryzki 1892 r.“ nie dał nam jeszcze oczekiwanego proroka! Na 3999 okazów, (czemu nie 4000?) wiele jest ludzi i rzeczy — pod Nr 3999 mieszka nasz Żukowski, choć urodzony w Paryżu, ale proroka jak niema, tak niema!

Co to jest ta doroczna wystawa Sztuk Pięknych w stolicy Francji? Zdaje się że jest to zebranie, zgromadzenie najczystszej wyboru intelektualnego — i arystokracji artystycznej narodu całego, przewodniczące wszystkim talentom na drogach piękna. Bo, aby stanowić cząstkę tej wystawy, potrzeba nietylko sobie powiedzieć: *anch'apotofio son pittore*, ale trzeba być malarzem w istocie i to mistrzem.

Otóż rozejrzawszy się po wystawie, musimy wyznać, że prowodyrowie bawią się w deptanie na miejscu: co gorsza, jeśli można wierzyć angurrom, ci sławni przywódcy dali się dopędzić, a nawet wyprzedzić tym, którzy dotąd byli daleko za nimi w tyle. Są więc ludzie, którzy stawiają już dzisiaj pytanie: Czy Francya jest w przededniu utraty tej supomacyi w malarstwie, którą się tak chlubiła, i czy nie zostanie jej nie więcej, oprócz wspomnienia w literaturze? Salon 1892 r. świadczy dobitnie o usiłowaniu pełnych energii cudzoziemskich artystów, którzy gwałtem idą do szturm, aby wydrzeć ową-to supremacyą, na którą się tyle rzeczy złożyło. Wielki liberalizm idzie w ką, a krytyka francuzka zazdrośnym okiem patrzy na coraz wzrastającą liczbę: Anglików, Amerykanów, Polaków, Szwedów etc. Gdyby tu chodziło jedynie o berło moralnego wpływu, możnaby się łatwo porozumieć, — ale pod tem berłem są szpony, w tych szponach jest cała przyszłość materyjalna. Jeżeli

Z bieżącej chwili.

nabytków zaliczyć należy dwutygodnik „Pražská Revue“, wydawany kosztem i staraniem młodych sił staro-czeskiego stronnictwa, które niejednemu wydaje się osłabłem, bo nie hałasuje, nie narzuca się, ale przecież pracę swoją w społeczeństwie prowadzi mądrze, więc spokojnie. Wspomniany przegląd, poświęcony sztuce, literaturze, ekonomii i życiu społecznemu, jest rzeczywiście przeglądem społeczeństwa; do ważniejszych artykułów, jakie się tam ukazały w tym czasie, zaliczyć trzeba traktat o obowiązkach społecznych stanu średniego, D-ra Trakala.

Wyszło tu świeżo dzieło ogromne: „Nasza jubilejna wystawa“ zawierające 400 ilustracji, a między niemi wiele portretów wybitniejszych osób, które ją zwiedziły, swoich i obcych. Wyższego o wiele znaczenia jest praca czeskiego uczonego, Ziberta: „Historja kultury“. Między tymi, którzy ją tworzyli i obecnie tworzą, wymienionych jest wielu naszych pisarzy: Naruszewicz, Lelewel, Narbutt, Szajnocha, Korzon, Liske, Wojciechowski, Bobrzyński, Szujski, Kalinka, Smolka. Zakończenie dzieła wykazuje różnice, jakie zachodzą między oświatą a kulturą. Pierwsza rozwija w nas i podnosi rozum, druga budzi, uszlachetnia uczucie i jest dopełnieniem całokształtu nowożytnego postępu, na który składają się dwie siły: nauka i wyrobienie pojęć moralnych, co razem dopiero wytwarza prawdziwą cywilizację, o ile kultura rozwijała się na podstawie pojęć chrześcijańskich. Rzecz napisana pracowicie i głęboko; autor nie odtrąca tu między nieużytki nie, co wydała praca myśli ludzkiej, i wykazuje co jest „regulatorem cywilizacji“.

Do ciekawych publikacji ostatnich czasów należy „Stasticka knížka Prahy za r. 1890“. Praga wraz z przedmieściami liczy obecnie 301.625 mieszkańców, a między tymi: 272.886 katolików. W ciągu roku 1890 bawiło tu przyjezdnych 1.247.436. Listów przyniosła poczta 16.471.000, kart korrespondencyjnych 7.463.400. Telegraf wydał 2.224.651 depeesz.

Dzienniki zapowiadają wystawę etnograficzną, która ma się tu odbyć w 1893 r. Myśl, ledwo powzięta już poczyna się wielać w czyn i wszystkie większe i mniejsze miasta wniosły do sejmu krajowego petycję o udzielenie im na ten cel subwencji. Projektowany kosztorys przedstawia 400.000 zł. reń. Czy jednak wystawa przyjdzie do skutku w roku przyszłym, jak tu żądają tego gorąco?.. trudno jeszcze odpowiedzieć, i tylko każdemu, kto zna Czechy trzeba sobie przypomnieć, że jest to naród, który nie zasypia nigdy gruszek w popiele, i jest nietylko pracowity, ale i niezmiernie obrotny. Jeszcze rzecz nie wyszła z dziedziny projektu, a już obrabiane są poszczególne jej działy. Dzienniki wspominają, że dział pszczolniczy ma być przedstawiony ze szczególną starannością, jako charakterystyczny w rozwoju gospodarstwa Słowian Zachodnich. Historia, nomenklatura, statystyka i literatura—bartnictwo czeskie w ogóle ma wystąpić w całej pełni.

Obecnie mamy tu ciekawą wystawę afrykańskiego podróżnika D-ra Holuba. Mieści się w zabudowaniu szesiorocznej wystawy krajowej i budzi zajęcie. Pod koniec Maja zwiedziło ją 50.000 osób, ale w te spokojne zajęcia, jakie wiosna zwykle tu przynosi, wprowadziła bardzo niemiłe zaburzenie kwestya szkolna na Morawach, gdzie Niemcy zakładali wiele szkół, naturalnie, niemieckich, i gdzie związek ich „Schulverein“ nakłania systematycznie ludność miejscową, do posyłania tam dzieci czeskich. Biskup z Berna, zwiedziwszy te szkoły, uderzył na alarm i stwierdziwszy, że nigdy jeszcze rezultaty nauczania elementarnego nie wypadły tak mizernie, wniósł do sejmu czeskiego referat, będący, można powie-

dzieć, traktatem dowodzącym, jak obniża się nauka, a zatem i stan moralny dzieci, które uczą się przeważnie na pamięć, więc władze pojęcia, inteligencya w ogóle nie jest tu rozwijaną, ale przeciwnie przytłumia się ją przez naukę tego rodzaju. Kobiety morawskie, matki, zbierają podpisy, do podania, które chcą w tej sprawie wnieść do sejmu.

Najznakomitsza reprezentantka kobiet czeskich, Karolina Swietla, znana z przekładów i literaturze naszej, usunęła się z widowni literackiej, oświadczając, iż przestaje pisać. Sędziwa już jest i zmęczona pracą, której oddawała się z zapałem, czerpiącym źródło swoje z gorącego uczucia miłości dla społeczeństwa. Siostra jej, Zofia Podlipska, także pisze, ale już też mniej, niżeli niegdyś, talent to nieco niższy, ale zarówno sympatyczny, i obie siostry są jednakowo szlachetnymi, społeczeństwu swemu zasłużonymi kobietami. Obok zdolności pisarskiej, którą u Swietli zwłaszcza, zaliczyć trzeba do rzędu wyższych, obie mają jednakowo wielką zasługę—wyższą nad wszelkie inne tu strony: że powieści ich wyrugowały w swoim czasie utwory niemieckie z ognisk rodzin czeskich. Jaka tu była doba upadku ducha, doczytać się można w pamiętnikach Swietli, podających ten szczegół, że używanie języka czeskiego uważano w klasach społeczeństwa wyższych za jakąś nieokrzesaność chłopską. Obie siostry przecież wychowane na wsi, więc poza wpływem miast niemieckich; mówiły one zawsze poczesku w rodzinach swoich i obie zasłużyły się też literaturze swego kraju, w której pozostaną. Swietla szczególnie mieć tam będzie miejsce poczesne.

Wśród młodszego pokolenia zaznacza się talentem wyższym młoda panna, Gabryela Preis, ze Wschodniej Morawii, więc właściwie już ze Słowacy. Tęm jej powieści są też zawsze te okolice, których lud i przyrodę maluje barwami żywymi. Talent-to gorący i obiecuje wiele, uwydatniający się szczególnie w dramacie, którego młoda pisarka też próbuje, szukając sobie drogi. Szkoda tylko, że z natury swojej—z natury talentu swego idealistka, chce ona gwałtem nagiąć się do realizmu, do naturalizmu nawet i ztąd w sporze z sobą samą, nie może zdobyć równowagi i tylko wielki talent ratuje ją od tego, aby nie zbladła na manowce, gdzie właśnie talenta takie jak jej, przepadają najprędzej. Szkoda tylko, że prasa draśnie ją nieraz, więc drażni i upór wywołuje.

Że kobiety czeskie, jak w ogóle kobiety wszystkich narodów starej cywilizacji, brały odwiecznie do serca i umysłu to, co stanowiło przewodnią ideę ich społeczeństwa,—świadczą listy dwóch pań czeskich: Elżbiety Homentówny i Eliszki Myślkowej z Chudenic, stanowiące ważny przyczynek do wewnętrznej historii Czech w wieku XVII. Listy te, świeżo wydane, wykazują, że kobiety czeskie umiały żywo czuć i myśleć, że zajmowały się gorąco sprawami społeczeństwa swego mimo to, iż nie występowały na forum, nie domagały się do tego prawa. Listy te odnalazł w starych archiwach i drukiem ogłosił Franciszek Dworski, historyk, dobrze zasłużony Czechom przez źródłowe prace swoje.

Na zakończenie dodać należy, iż bilans zesłorocznej wystawy zamknięty został z nadwyżką dochodów. Zabudowania wystawy, wartości 600.000 zł. reń., darowano krajowi.

— Dzienniki petersburskie piszą, iż w ciągu lata urządzić się będą przez władze wojskowe próby użycia balonów sygnałowych i innych w zastosowaniu do potrzeb wojskowych. Balony sygnałowe, są zaopatrzone w światło elektryczne, używane jako sygnały.

— Kolonie letnie wysyłają na wieś chłopców pięć partii: do Żyrardowa 30, do Rudy pabianickiej 75, do Psar 80, do Dzierzbic 40, do Bartnik 40. Brakuje miejsca dla 80 chłopców, oraz dla 120 dziewczynek.

— Obraz S. Wincetego à Paulo pendzła zmarłego malarza, niegdyś prof. Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie ś. p. Rafała Hadziewicza znajdujący się w kaplicy Tow. Dobroczynności został odrestaurowany.

— Malarz Pantaleon Szyndler, otrzymał z Monachium propozycję odprzedania prawa reprodukcji swego obrazu „Ewa.“

— Dzienniki rzymskie donoszą, iż zamieszkujący Wieczne Miasto, prof. Akademii Sztuk Pięknych Brodzki, wynalazł przyrząd kierowania balonami. Brodzki od dość dawna, to jest od czasu zamieszkania Rzymu zajmuje się aerostyką.

— Matejko wymalował swój własny portret na zamówienie do Wilna przez p. M. i odesłał go, nie ukazawszy nikomu w Krakowie. Dotrzymuje słowa groźby zapowiedzianej krakowskiej radzie miejskiej.

— Tragedya Brezowej Hory powiększyła się o akt jeden jeszcze. Robotnik Havelka uczynił nagle zeznanie, iż zna przyczynę strasznej katastrofy. Stracił on wczasy pożaru dwóch brać i trapiiony boleścią a zarazem i wyrzutami sumienia, jak wykazało się potem, poszedł do spowiedzi, aby zeznać przed księdzem, że zna przyczynę, zna sprawców strasznej tragedyi. Książdz nakazał mu stawić się do urzędu i uczynić zeznanie, czego też dokonał. Górnik Kriz miał jakoby upuścić płonący knot lampy naftowej i nie zagasić go—nie zagasił go również i on, Havelka, ani żaden z dwóch jeszcze przytomnych tu robotników. *Hlas Naroda*, który zrazu najsilniej obstawał przy tem, że pożar był dziełem wypadku, teraz zmienił zdanie i donosi, że kommissya sądowa, która wskutek zeznań Havelki, zwiedziła sąsiedni szyb Ś-go Wojciecha i samo miejsce katastrofy, twierdzi stanowczo, że było to dziełem zbrodni, bo według biegłych, silne belki szybu „Maryi“ nie byłyby się zatliły od płomienia jednego knota, jakkolwiek nasyconego naftą. Kommissya utrzymuje, że musiano obok tego wrzucić do szybu materyały palne przez rynnę. Zapewne nie było to życzeniem zbrodniarzy aby zginęło tyle ludzi, chcieli tylko szyb uszkodzić, a los sprowadził resztę. Wykazano przecież, że nastąpiła omyłka w liczbie mieszczeń ofiar, że zginęło rzeczywiscie tylko 319 górników. Z tych było 287 żonatyh.

Do dzisiejszego numeru „Bluszezu“ dołącza się: Arkusz 5-ty powieści pod tytułem **Złudzenie i rzeczywistość**, przez Beatrycę Whitby. Przekład z angielskiego.

TREŚĆ: Henryka Beecher Stowe, przez M. I.—Krzysztof Kolumb (dalszy ciąg).—Pierzchliwy ptak, powieść, przez Kazimierza Glińskiego (dalszy ciąg). — Przegląd teatralny, przez Stanisława Krzemińskiego.—Nowiny paryzkie. — Z Czech (dokończenie). — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 5-ty powieści pod tytułem **Złudzenie i rzeczywistość** przez Beatrycę Whitby. Przekład z angielskiego. Przegląd mód. 19 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.

PRZEGLĄD MÓD.

Śliczny mieniący materiał u pana Makowskiego. — Suknie przewlekane wstążkami. — Kwestya rękawów. — Śliczne modele u pani Klaryssy. — Gorsety i gorseciki. — Czarne pończochy.

Pomimo, iż omówiliśmy już wszelkie fasony i materiały na suknie, zawsze coś nowego nam wpadnie w oczy. W witrynie pana Makowskiego widzieliśmy materiał: jedwab z wełną — istotnie mieniący się w dwóch cieniach, wiśniowy z kremowym, lub żółty z dalja, zielony z fijołkiem, tak piękny, że oczy oderwać trudno. Owe ukośnie idące prążki są wypukłe, niby wszywane jasne sznurki, i te właśnie tak się mienia w oczach. Materiał ten, jako fantazyja mody, sprzedaje się po 2 rs. za łokieć, pod nazwą „velours épinglé.“ Suknia taka przybrana koronkami do najstrojniejszej toalety służyć może. Oprócz tego pokazał nam pan Makowski coś nowego a odrębnego w sukniach pasowanych, pomimo, iż te ostatnie nie są już na czasie, jednak te się wyróżniały pomysłem i dobrym gustem i... stosunkową taniością. Na gładkim szarym „écru“, „cocher“ popielatym lub innym kolorze wełny w dole był szlak przecinany wzdłuż, przez który szła przewleczona cieniowana atlasowa wstążka, tegoż lub odmiennego koloru, a pomiędzy tą wstążką zawsze jakiś kwiat atlaskiem haftowany. Całość bardzo się ładnie i efektownie przedstawiała.

Omówiliśmy już wszelkie fasony sukien, ale została nam jeszcze kwestya rękawów. Otóż kwestya ta przedstawia się na podobieństwo wieży Babel: jest tysiące fasonów, i jeżeli pomysł jest ładny a wykonanie szczęśliwe, całość będzie dobra. Na jednym punkcie tylko porozumienie jest zupełne, że nie są już tak strasznie bufiaste w górze i nie formują epoletów sięgających uszów, częstokroć epolet zastępuje namarszczona koronka lub haft oddzielnie położony na rękawie. Najbardziej jednak przyjętą dziś formą jest wązki, płaski od ręki, sięgający łokcia, od góry zaś spada na niego bufiasty wolno rzucony. Fason taki uwydatnia dobrze piękność ramienia i nie dodaje objętości figurze. Robią także bardzo wiele rękawów w szerokich, przemarszczonych wzdłuż kilkakrotnie do łokcia, dalej wąziutki do kostki ogarniowany suto koronką. Odrębne zupełnie rękawy spotkaliśmy we francuzkim magazynie pani Klaryssy Lardenoy, Mazowiecka 20. U ślicznej sukni białej lekkiej w niebieskie paski atlasowe były bufiaste w górze a od łokcia prawie wązkie z koronki modnej „point d'Irlande.“ Cały stanik udrapowany był, jakby wełon z koronki, którą podtrzymywała niebieska wstążka morowa 5 cent. szer., wijąca się około pasa i wychodząca śliczną kokardą z długimi końcami z jednego boku. Druga suknia popielata, fularowa w biały rzut, wysyłana do Petersburga z tej wybornej pracowni, była zupełnie odrębnie

wypracowana. Zwyczajny stanik kryty zapięty, krajany z gładkiego kawała materiału, był w górze w formie karczka ujęty w około przecinanymi podłużnie dziurkami, które się powtarzały dwoma rzędami, a przez które przewleczona była wązka 2 centymetry szerokości jasno-popielata morowa wstążeczka, związana na ramieniu w sutą kokardkę z krótkimi końcami. To samo przecięcie obszytych dziurek i przewlekanie wstążeczką powtarzało się dwukrotnie u rękawów przy kostce, całość pomimo skromnego składu całej sukni była śliczna. Pokazywano nam także „matinée“ niby szlafroczek, ale tak piękny, że za balową mógł służyć suknie; była to gabryela niebieska jedwabna z miękkiego jedwabiu, jaki się dziś nosi, cała pokryta zupełną nowością, tiulem siatkowym, czyli raczej gipiurowym, ale tak cienkim prawie jak iluzya. Tiul ten w dole i w miejscach gdzie brzeg był konieczny miał złoty brzeżek, gabryela była zupełnie gładka a tiul jak mgła drapował się na niej nie ujęty w żadną formę, szerokie tiulowe rękawy pozwalały uwydatnić ramię.

Opowiadała nam pani Klaryssa, że dla hrabiny P., która się u niej ubiera robiła podobny neglig z tego nowego rodzaju tiulu o złotym brzegu bez żadnej pod spód sukni, do wkładania na każdą kolorową jedwabną suknię. Najlepszym dowodem gustu i dobrego wykonania poleconej roboty tego magazynu jest to, że pierwsza artystka naszej komedyi, będąca wzorem elegantek, dzieli swe toalety między magazyn pana Herzego i pani Klaryssy. Najlepsze jednak wykończenie sukni nie nie znaczy. jeżeli gorset jest źle dopasowany lub złej

formy, dla tego zawsze powtarzamy, iż trzeba gorsety używać najlepszej, choćby nawet najdroższej firmy; jak u nas, najlepszy krój i fason bez zaprzeczenia jest pani „Marie.“ Niecała Nr 1 pierwsze piętro. Pomijamy śliczne wykończenie strojnych, dodajemy tylko, że dziś noszą się gorsety o wiele krótsze i niższe jak w roku zeszłym, co tak dla szczupłych jak otyłych osób jest o wiele wygodniejsze. Śliczne gorsety króciutkie, batystowe i webowe, leciutkie jak siatka, pokazywano nam w tej fabryce, a wiemy, jak to gorset grubo parzy w upał i przylega do ciała.

Mówiąc o gorsetach nie mogę przemilczeć o bardzo zręcznych gorsecikach, dla młodych panienek pochyliło się trzymających, które wypadkowo pokazywano nam w zakładzie pana Strausa, Nowy-Swiat Nr 35, a jak to brzydko widzieć panienkę pochyłoną, przyzwyczajenie jest drugą naturą, a w tym razie ta druga natura zostanie na całe życie, zamłodu więc należy radzić na to.

Po gorsetach chyba mówić można tylko o pończochach, które moda dziś stanowczo czarne mieć chce, zarzucając wszelkie inne, jak ponsowe lub szafirowe. Uwzględnia jeszcze szare „écru.“ Oba te kolory w najpyszniejszych gatunkach widzieliśmy i krótsze i dłuższe, jak kto lubi zawsze z wyborowej przędzy zagranicznej, zwanej „fil de perse“ przygotowane na sezon letni w fabryce pończoch pp. Weysenhoff, Nowy-Swiat, róg Wareckiej.

L. C.

Serwetki ozdobione haftem.

Rycina Nr 3--6 w Bl. Nr 24. (Deseñ pierw. str. tabl. Nr XI, fig. 43).

Serwetki wykonane z cienkiej tkaniny „kongres“, otoczone obrąbkami 5 cen. szer. z mereszką i koronką klockową. Haft wykonany rozmaitego koloru jedwabiem, podług deseni ryc. 5 i 6 oryginalnej wielkości ściągającym płaskim.

Długa poduszka z kaftanikiem.

Rycina Nr 11 i 12 w Bl. Nr 24. (Kr. pierw. str. tabl. Nr V, fig. 28--34).

Skrajać z cienkiego perkalu fig. 28—31 po jednej części, ale fig. 28 z materiału podwójnie złożonego i takową zeszyć wzdłuż zewnętrznego brzegu, oprócz dolnego prostego brzegu dla wsuwania poduszki, przyczem na 2 c. od dolnego brzegu przyszyć obydwą boczne złożenia, powyżej których na około falbankę haftowaną 5½ c. szer. Następnie podług ryc. wykonać fig. 29 z wszywek haftowanych i z drobnych zakładek, połączyć części wzdłuż brzegu zewnętrznego, oraz wzdłuż dolnego brzegu, oprócz części haftowanej dla wsuwania podkładu. Wewnętrzne podłużne brzegi fig. 30 i 31, oraz przy złożeniu w dolnym brzegu przyszyć tasiemki do wiązania i przybrać kokardami z różowej wstążki. Co do kaftanika skrajać fig. 32 jedną część złożoną wzdłuż środka, ale na obrąbek przypuścić 6 c. materiału. Podług fig. 33 dwie części. Rękawy podług fig. 34, przy czem przypuścić materiału na 3 obrąbk-



Nr 1. Suknia spacerowa z materiału wełnianego z bluzką jedwabną.

Nr 2. Suknia dla panienki od 7—9 lat.

Nr 3. Suknia formą „princesse.“

ki, każdy $\frac{1}{2}$ c. szer. Rękawy należy wszyć przed połączeniem kaftanika z poduszką. Po wykonaniu w przedniej części 6 obrabków po $\frac{1}{2}$ c. szer. wszyć w środek szlaczek haftowany. materiał pod nim wyciąć, pozesywać części. Wycięcie szyi i rękawki ozdobić falbanką, górną część wszyć w pasek i przewlec tasiemką.

Koszulka dla dziecka od 1—3 lat.

Rycina Nr 13 w Bl. Nr 24 (Krój odwr. str. tabl. Nr XIX, fig. 80).

Koszulka z cienkiej lnianej tkaniny, ozdobiona szlaczkiem haftowanym $1\frac{1}{2}$ cent. Skrajac podług fig. 80.

Pieluszka z majtkami.

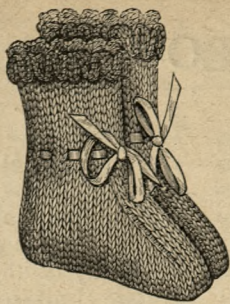
Rycina Nr 14 w Bl. Nr 24 (Krój odwr. str. tabl. Nr XX, fig. 81).

Skrajac fig. 81 z białej flanelki dwie części złożone wzdłuż środka, zmarszczyć od \dagger do \dagger , wszyć w pasek, 60 c. obwodu a 5 c. szer. Wykończyć podług ryc.

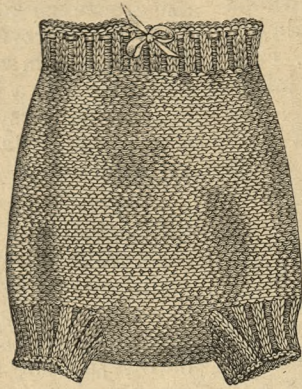
Koszulka dla małego dziecka.

Rycina Nr 17 w Bl. Nr 24. (Krój odwr. str. tabl. Nr XVIII, fig. 78 i 79).

Skrajac fig. 78 jedną część, fig. 79 dwie części złożone wzdłuż



Nr 8 Buciki dla małego dziecka (robota drutowa i szydełkowa).



Nr 10. Majtki dla małego dziecka (robota drutowa).

śrooka. Wykonać nacięcie: szew od 72 do 73 oraz w rękawach od 74 do 75. Wykończyć podług ryc.

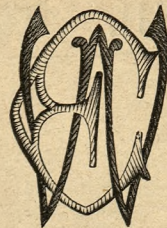
Napierśnik.

Rycina Nr 19 w Bl. Nr 24. (Krój pierw. str. tabl. Nr IX, fig. 41).

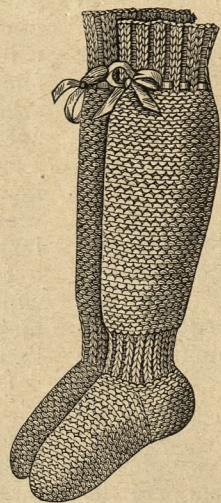
Napierśnik wykonany z barchanu podług fig. 41, otoczony wszywką haftowaną $2\frac{1}{2}$ cen. szer., falbanką i hafeikiem wykonanym na



Nr 7. Pokrowiec na imbryk do kawy lub herbaty.



Nr 9. Monogram.



Nr 11. Pończochy dla małego dziecka (robota drutowa).

materyale. W dolnym brzegu szarfyki batystowe 46 c. dług. a 10 c. szer. do wiązania z tyłu na karkardę.

Napierśnik

Rycina Nr 25 w Bl. Nr 24. (Krój pierw. str. tabl. Nr VIII, fig. 40).

Napierśnik wykonany z satynki w deseń i podszewki. Otoczony dzierganymi ząbkami i spięty w tylnej części na guziczek.

Długa sukienka dla dziecka i czepek.

Rycina Nr 26 i 27 w Bl. Nr 24. (Krój odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 62—66).

Skrajac z barchanu fig. 62 i 63 po jednej części, fig. 66 dwie części złożone wzdłuż środka. Fig. 64 i 65 po dwie części, ale 63 i 65 przedłużyć stosownie do potrzeby w kierunku strzałki (oryginał ma 80 c. dług. a 145 obwodu). Karczerek zaopatrzyć podszewką z perkalu. Zeszyć fig. 63 i 65 w wcięciu pomiędzy liniami wykonać fałdki i ozdobić takowe haftem wykonanym białym jedwabiem podług ryc. 45. Następnie zmarszczyć górny brzeg oraz wzdłuż linii, połączyć z karczkiem i wykończyć podług ryc. Kapeluszek wykonać z materiału białego koronkowego i przybrać różową wążką wstążeczką.

Sukienka dla dziecka długa z bluzką.

Rycina Nr 29 w Bl. Nr 24. (Krój odwr. str. tabl. Nr XVI, fig. 70—74).

Skrajac z części batystu ułożonego w drobne zakładki fig. 70 jedną część złożoną wzdłuż środka, przybrać wszywkę haftowaną, z pod której materiał wyciąć. Umocować \dagger na kropce. Przyszyć w wcięciu listewkę do przeciągnięcia tasiemki. Wycięcie szyi otoczyć falbanką haftowaną $1\frac{1}{2}$ c. szer. Rękawy wykonać podług fig. 71. Spódnice skrajac z białego haftowanego batystu podług fig. 72 jedną część złożoną wzdłuż środka i wykończyć podług ryciny, ozdabiając wszywką i falbanką.

Suknia dla panienki od 7—9 lat.

Ryc. Nr 31 i 44 w Bl. Nr 24. (Krój odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 44—52).

Suknia z materiału wełnianego gładkiego oraz białego pasmantery. Skrajac z podszewki fig. 44 jedną część złożoną wzdłuż środka; fig. 45, 47 i 48 po dwie części; z niebieskiego materiału fig. 46 dwie części i fig. 49 i 50 po jednej złożonej wzdłuż środka. Po zaopatrzeniu napierśnika podkładem i po przykryciu takowego materiałem krepowanym ułożonym w zakładki przyszyć prawą tegoż połowę do fig. 45 wzdłuż linii (na lewej zapinać, na co przyszyć należy listwę z dziurkami). Następnie przednią część z materiału w górze ułożyć w fałdy każdy \dagger na kropce, w dole zaś $3 \dagger$ na jednej kropce i przyfastrygować do podszewki podług cyfr i znaków. Po zeszytciu części pleców z podszewki, zmarszczyć materiał pomiędzy liniami, przytocować do podszewki, boczki obłożyć materiałem niebieskim a poły podłożyć atłasem. Po połączeniu podług cyfr, pleców, boczków i przednich części, przyszyć kol-



Nr 4. Suknia z bengaliny i haftowanej krepy. Nr 5. Suknia z fularu ozdobiona koronką. Nr 6. Suknia formą „princesse” z materiału jedwabnego.

niem od 9 do 4 i wyłożyć takowy wzdłuż linii zgięcia. Rękawy z podszewki podług fig. 51 z uwzględnieniem konturu spodnich części a z materiału krepowanego fig. 52. Górną część z podszewki zmarszczyć od \dagger do \dagger , połączyć ze spodnimi częściami, dolny brzeg obłożyć gładko materiałem niebieskim aż do linii i wykończyć podług ryc. Spódnica 40 c. dług. 140 c. obwodu z materiału białego, pokryta teźże długości spódnicą 200 c. obwodu z materiału krepowanego. Niebieska pasmanteryja wykończy całość podług ryc.

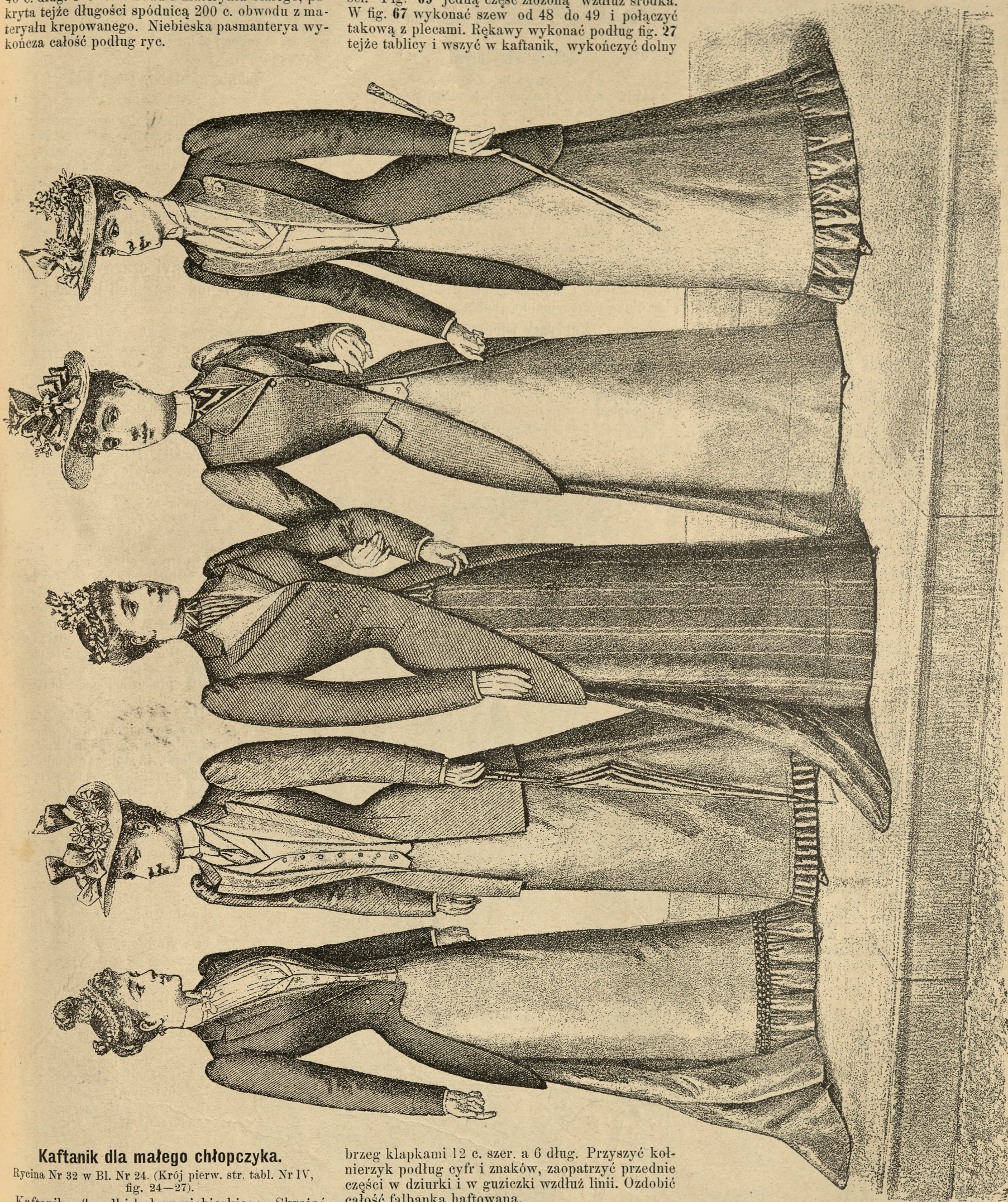
biem. Rękawy wykończyć podług ryc. i w dolnej części zakończyć klapką 6 c. szer.

Kaftanik dla małej panienki.

Rycina Nr 33 w Bl. Nr 24. (Krój odwr. str. tabl. Nr XV, fig. 67—69).

Skrajając z białej flanelki fig. 67 i 68 po dwie części. Fig. 69 jedną część złożoną wzdłuż środka. W fig. 67 wykonać szew od 48 do 49 i połączyć takową z plecami. Rękawy wykonać podług fig. 27 teźże tablicy i wszyć w kaftanik, wykończyć dolny

takowe i połączyć z fig. 35. Stanik w tylnej części zaopatrzyć w dziurki i w guziczki, wykonać rękawki i wycięcie szyi otoczyć szlakiem haftowanym 6 c. szer., po nad czem batyst przewleczony wstążką a w górnym brzegu koroneczka $1\frac{1}{2}$ cent. szer. Spódnicę skrajając 150 c. obwodu a 36 c. dług.



Kaftanik dla małego chłopczyka.

Rycina Nr 32 w Bl. Nr 24. (Krój pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 24—27).

Kaftanik z flanelki koloru niebieskiego. Skrajając fig. 24 dwie części. Fig. 25 jedną część złożoną wzdłuż środka, zeszyć razem i umocować każdy \dagger na kropce. W przednich częściach wykonać nacięcia, w które wszyć kieszenie i pokryć klapkami 7 cent. dług. a $11\frac{1}{2}$ c. szer. Przyszyć pod spodem w przednich częściach pasek z flanelki 10 c. szer. i zaopatrzyć kaftanik dwoma rzędami guzików z perłowej masy i odpowiednimi dziurkami. Kołnierzyk ozdobić kotwicą haftowaną żółtym jedwabnym

brzeg klapkami 12 c. szer. a 6 dług. Przyszyć kołnierzyk podług cyfr i znaków, zaopatrzyć przednie części w dziurki i w guziczki wzdłuż linii. Ozdobić całość falbanką haftowaną.

Sukienka z batystu dla dziecka od 1—2 lat.

Rycina Nr 34 w Bl. Nr 24. (Krój pierw. str. tabl. Nr VI, fig. 35—37).

Skrajając z batystu koloru „erème“ fig. 35 jedną część złożoną wzdłuż środka, zmarszczyć takową w dolnym brzegu aż do linii 6 razy w równych odstępach na 9 i cent. i ozdobić haftem. Następnie wykonać 2 części z batystu ułożonego w zakładki i przybranego falbanką podług fig. 36 i 37, zeszyć

z batystu haftowanego, górny brzeg zmarszczyć, a dolny podług ryciny ozdobić falbaną i szlaczkiem.

Suknia z fularu z fałdą „Watteau.“

Rycina Nr 37 i 38 w Bl. Nr 24.

Ryciny przedstawiają ten sam krój sukni, jedna z materiału gładkiego jedwabnego, druga zaś z fu-

laru w deseń. Koronka i wstążki uzupełniają całość podług ryc.

Suknia w stylu Henri XI.

Rycina Nr 50 w Bl. Nr 24.

Suknia z materiału wełnianego w paski kolor na kolorze, oraz z materiału jedwabnego haftowanego i z takimże kołnierzem „Médicis.“ Zapina się w tylnej części. Rękawy bufiaste w górnej części, w dolnej zaś obcisłe.

Suknia z materiału wełnianego z bluzką z materiału jedwabnego.

Rycina Nr 1.

Spódnica zupełnie gładka z szewiotu koloru granatowego, bluzka z materiału jedwabnego w kraty szkodkie, pelerynka z szewiotu koloru spódnicy dopełnia całości.

Suknia panienki od 7—9 lat.

Rycina Nr 2.

Suknia z batystu białego haftowanego, na gładkiej sukience wyciętej ku górze i z krótkimi rękawami z satynki niebieskiej. Spódniczka marszczona ma objętości 165 c., przewiązana w pasie paskiem wykonanym ze wstawek i wiązaniem podług ryc. na kokardy z wstążeczki repsowej niebieskiej 2½ c. szer.

Suknia formą „princesse.“

Rycina Nr 3.

Suknia z gazy jedwabnej koloru czarnego w paski matowe niebieskie, zaopatrzona podszewką z materiału jedwabnego niebieskiego i zapinana w tylnej części na haftki. Rodzaj karczka podług ryciny z kaszmiru niebieskiego. Pasmanterya czarna jedwabna 2½ c. szer. Dolna część spódnicy przybrana pasem z kaszmiru z czarną pasmanteryą. Rękawy z epoletami. Tylną część przedstawia ryc. Nr 21.

Suknia spacerowa na wyścigi.

Rycina Nr 12.

Suknia ścięta w kliny z materiału jedwabnego „glacé“, ozdobiona w dolnej części falbaną z główką pokilkakrotnie przemarszczoną. Żakiet z sukna koloru orzechowego z wyłogami szalowymi w części z materiału jedwabnego a w części z sukna. rozchodzący się wązko na kamizelce z białej piki. Koszulka w rodzaju męskiego plastronu, kołnierzyk stojący, krawatka wązka fantazyjna.

Suknia wizytowa.

Rycina Nr 13.

Suknia z materiału wełnianego koloru jasno-orzechowego. Spódnica ścinana w kliny, ozdobiona w dolnej części falbaną plisowaną, zakończoną w górze dwoma rzędami stebnówki. Żakiet z sukna tegoż koloru z kołnierzem szalowym, częścią z materiału jedwabnego, częścią z sukna, rozchodzący się na białej pikowej kamizelce plastron z stojącym kołnierzem, krawatka wązka fantazyjna.



Suknia spacerowa.

[Rycina Nr 14.

Spódnica z małym trenem z materiału wełnianego w pasy w dwóch cieniach. Przód stanika z „surah“ marszczonego. Żakiet z materiału wełnianego groszkowanego w kolorze orzechowym, spięty na dwa rzędy guzików i szalowym wyłożeniem kołnierza.

Suknia wizytowa.

Rycina Nr 15.

Suknia z tkaniny wełnianej koloru piaskowego. Spódnica ścięta w kliny, otoczona w dolnym brzegu szerokim obrębem, zakończonym stebnówką. Żakiet wcięty do figury, spinany tylko na dwa guziki z wyłogami krótkimi i szerokimi.

Suknia spacerowa.

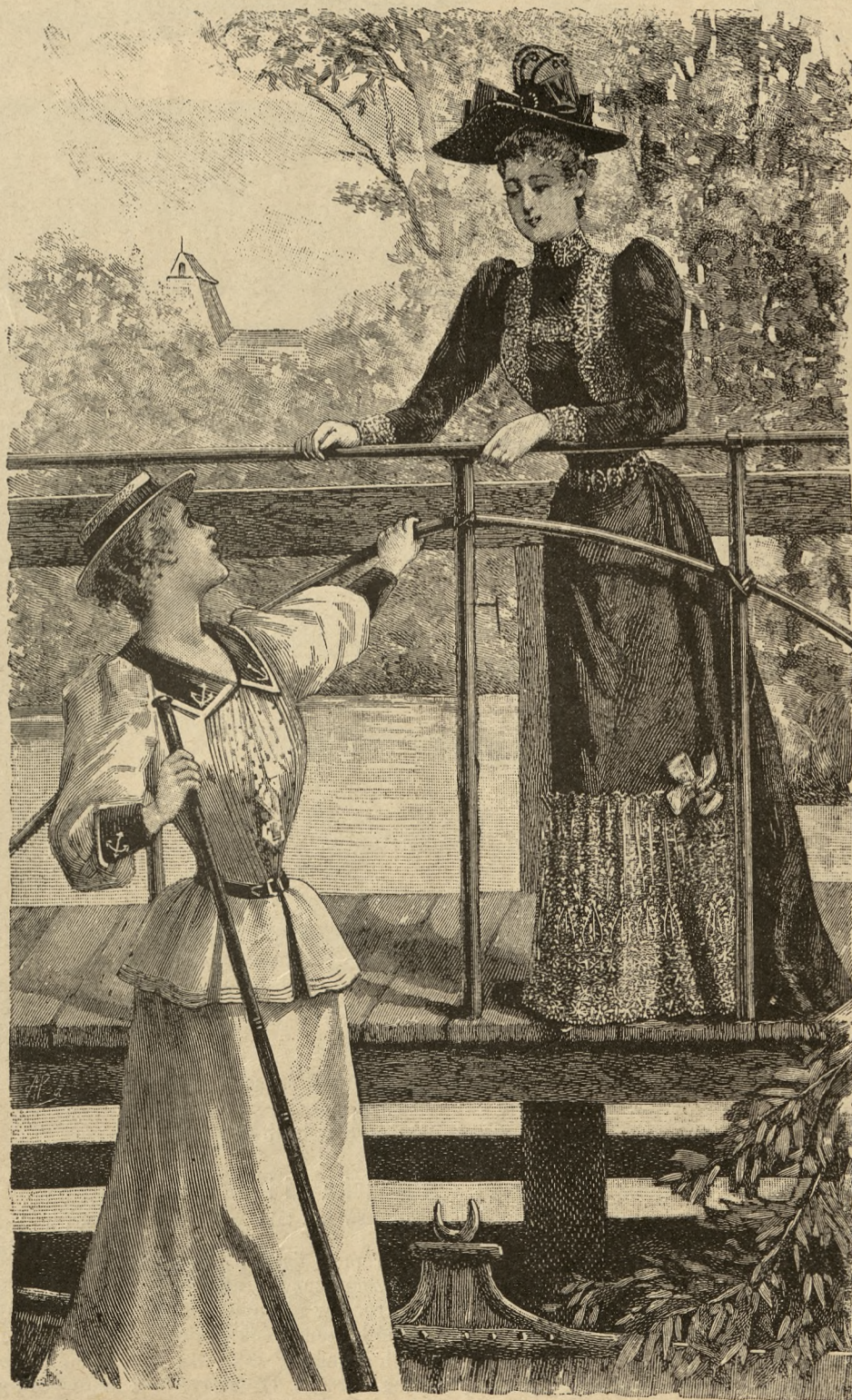
Rycina Nr 16.

Suknia z materiału wełnianego koloru mastic. Spódnica okrągła w kliny, zakończona w dolnej części falbaną. Żakiet z sukna orzechowego z wyłożeniem szalowym, przeciągającym się nisko i podszytym materiałem jedwabnym i rozchodzącym się na kamizelce z białej piki. Plastron i krawatka fantazyjna dopełniają całości.

Kostium wioślarski.

Rycina Nr 17.

Spódnica krótka z materiału wełnianego „serge“ koloru śmietankowego, obszyta w dolnym brzegu szerokim pasem serg'y koloru granatowego. Bluzka przepasana w pasie wstążką, otoczona falbaną zakończoną trzema rzędami stebnówki. Przednia



też część, rozwarta na kamizelce z materiału „ponge“ koloru śmietankowego w ponsowe kropki i ozdobiona żabotem z koronki, kołnier marynarski z serg'y granatowej, obszyty pletnią koloru „crème“ i godłami wioślarskimi, wykonanymi haftem. Rękawy szerokie, zakończone kłapkami z serg'y granatowej, obszyte pletnią i wykonane marynarskimi godłami. Kapelusz marynarski z pletni słomianej koloru „crème“, opasany wstążką granatową.

Suknia chatelain'y na wsi.

Rycina Nr 18.

Suknia z woalu wełnianego koloru granatowego, ozdobiona gipiurą koloru „crème.“ Przednia część spódnicy otoczona falbaną z główką marszczoną i przymocowana po bokach rozetami ze wstążki. Stanik przybrany koronką w kształcie kaftanika „Figaro.“ Kołnier i pasek również z gipiury. Rękawy bufiaste przybrane w dolnej części gipiurą.

Parę uwag w kwestyi czarnych pończoch i dziur w pończoszках u dzieci.

Nie nie pomogą wszystkie rady, jeżeli pani sama nie dopilnuje ich wykonania. Moda zdecydowała dziś noszenie czarnych pończoch, a wszyscy pytają, jak się z nimi w czasie prania obchodzić. Otóż zasięgnęliśmy w tej mierze rady specjalistki, jako przedstawicielki pierwszej firmy wyrabiania pończoch panny baronówny Weisenhoff, Nowy-Swiat, róg Wareckiej. Pończochy tej fabryki nie farbują i nie zmieniają barwy, robione są z zagranicznej przędzy „fil de perse“ zwanej, i pod zaręczeniem fabryki nie puszczają, jeżeli są właściwie najprostszym sposobem prane. Należy je prać oddzielnie, nigdy razem z bielizną, jak to powszechnie czynią służące, w czystym rozgotowanym zwycajnem mydle, a przeprawszy dwa razy, za raz płukać w zimnej wodzie i wieszac. Po wysuszeniu nie maglować, lecz tylko niezbyt gorącą duszą prasować, będą ładniejsze i mocniejsze.

Drugą kwestyą było pytanie, dla czego dzieci tak prędko wdzierają pończoszki na kolana. Dla tego, iż stojąc zapinają je na guziki, przez co wypręża się pończocha na kolanie, a dziecko ciąglem tarciem naturalnie wyciera do dziur pończoszkę, co nigdy miejsca mieć nie będzie, jeżeli dziecko zapina pończoszkę siedząc, wyciągnie się wtedy o tyle ile potrzeba, i gładko leżeć będzie, i dziur nie będzie, i dziecka męczyć nie będzie ciąglem poprawianiem. Sposób ten dostatecznie jest wypróbowany. L. C.

Obiad na Niedziele.

1. Barszcz z botwiną z jajami
2. Pieczeń barania duszona z młodymi kartoflami.
3. Kurczęta z mizeryą.
4. Krem waniljowy.

U W A G A.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w N-rze 23 i 24 służy też do dzisiejszego: